

nym szeptem – jej słowo ma zarazem charakter kontemplacji i spowiedzi, zbliżając się do tradycji poetyckiego mistycyzmu (od Leśmiana po Różewicza) – a twórczość nabiera tu charakteru intymnego, osobistego doświadczenia: *tutaj uprawiam wiersze / jak ogródek / w małej przestrzeni / wszechświata* (z wiersza *W małej przestrzeni*). W warstwie formalnej dominuje miękkość rytmu i płynność frazy, która pozwala, by emocje spływały na czytelnika stopniowo, jak echo dawnego zaklęcia. Poetka wykazuje dużą świadomość metafory i potrafi budować obrazy, które łączą zmysłowość z metafizyką. Używa języka nasyconego emocją, lecz zgrabnie unika popadania w przesadę. Metafora zastosowana w wierszach nie zaciemnia, lecz rozjaśnia sens. Współczesna poezja często dryfuje w stronę hermetyzmu; w tym tomiku jest odwrotnie, bo nawet gdy wers jest wielowarstwowy, wciąż pozostaje komunikatywny. To właśnie największa siła tej twórczości – szczerść przekazu przy zachowaniu artystycznej gęstości.

Książka składa się nie tylko z wierszy, albowiem autorka podsuwa czytelnikowi garść aforyzmów, które stanowią sedno jej przemyśleń. Te krótkie zdania są jednak *clou* mądrości życiowej i poetyckiej zwięzłości. *Intuicja jest językiem aniołów*, pisze poetka, odsłaniając swoją wiarę w wewnętrzny głos i duchową kwintesencję istnienia. W innym miejscu wyznaje z czułą metaforą: *Jeśli nawet przez jedno tchnienie będę twoim motylem, wiem, że warto było rozwinąć skrzydła*. Tego rodzaju aforyzmy pięknie dopełniają lekturę wierszy – są jak drogowskazy, które ujarzmiają w jednym zdaniu to, co w poezji rozkwita pełnią obrazów i emocji. Pokazują też, że autorka potrafi ubrać myśl zarówno w rozbudowaną, malowniczą scenę, jak i w esencjonalne zdanie trafiające prosto w sedno.

Kordialność i równowaga – te dwa określenia najlepiej opisują nastrój recenzowanego zbioru. Siła wyrazu tych wierszy nie tkwi w hałasie, ale w życzliwości i unikaniu moralizatorstwa czy patosu. Czasem się uśmiechamy, a kiedy indziej wzruszamy, zawsze jednak obcujemy ze szczerem, autentycznym słowem. To poezja otwarta na uniwersalne doświadczenia – autorka pisze o sprawach istotnych, trudnych, a przy tym w różnym stopniu dotykających nas wszystkich i każdy może odnaleźć w nich część siebie. Podsumowując, książka *Mieszka we mnie sowa* stanowi kolejny udany krok twórczy w dorobku Moniki Banaś, pełen obrazów, które długo jeszcze wybrzmiewać będą w wyobraźni czytelnika. Warto dać się poprowadzić temu spokojnemu głosowi – szeptem do nieba, ku refleksji i ukojeniu.

Rafał Nowocien



Mityczność drogi zatopiona w tajemnicy czasu

Z **Benedyktem Kozielem** było tak. Tom jego wierszy *Z obłoków z doliny* w 2019 roku przyszedł do mnie sam wraz z kolejnym numerem – dwupak – „Poezji dzisiaj”. Młodszym przypomnę, ukazywało się w latach 1998-2022 takie pismo literackie pod redakcją Aleksandra Nawrockiego i „pani dyrektor”, prywatnie żony naczelnego i właściciela, także wydawnictwa IBiS – Barbary Jurkowskiej. Pismo miało szeroki ogład na poezję globalną. A festiwale: Światowy Dzień Poezji UNESCO i Poezji Słowiańskiej obrały sobie za stolice: Londyn, Warszawę, Petersburg, Ateny, Rygę, Bukareszt, Riazan. Benedykt Kozieł uczestniczył w wielu tych festiwalach i drukował w dwujęzycznej serii Wydawnictwa IBiS „Mosty”. Lecz nie o wojażach jest ten szkic? Tylko o poezji!

Z kronikarskiego obowiązku kawałek biografii. Urodzony w 1959 roku w Połańcu. Gruntownie wyedukowany. W czasie studiów współzałożyciel uczelnianej grupy literackiej „Rozstaje” oraz radomskiej grupy poetyckiej „Łuczywo”. Od 1990 roku w środowisku staszowskim; ugrupowanie „Nad Czarną”. W 2001 roku przyjęty w poczet Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Czasami ukryty pod pseudonimem – Stanisław Kem. Tu raczej woal dotyczy... porzuconych niewiaść? Kto powiedział, że z poetą jest łatwo?

Debiutował jako liryk w 1981 roku w Radomiu, w uczelnianym pokonkursowym arkuszu poetyckim „Ogon pegaza” oraz w „Gazecie Strajkowej WSi”. Dotychczas opublikował 11 zbiorów wierszy. *Przestąpiłem progi pa-trzeń* (1986), były pierwszą książką Benedykta Kozieła, a *Nie odstępując luster* (2023) daj Boże nieostatnią. Wprawdzie nie o wojażach jest ten szkic, ale z zazdrością wymienię kraje gospodarze festiwali, w których uczestniczył: Polska, Bułgaria, Litwa, Wielka Brytania, Rosja, Italia. Ale i na swoim podwórku popularyzuje literaturę w ramach Staszowskiego Lata Literackiego i goszcząc przez parę lat Światowe Dni Poezji UNESCO i Festiwal Poezji Słowiańskiej. Oby ta ostatnia impreza odżyła na nowo!

Poeta musi potrafić wyrazić „ciężar” chwili. Ująć to tak, by czytelnik znalazł się w „jądrze” wydarzeń i stał się uczestnikiem „rozgrywanych” sytuacji. Będąc po obu stronach lustra w jarzmie nacechowanym osobistymi przeżyciami, które z własnego zamyślenia kreśli artysta. Sięgnę po „Zapis” będący świadectwem szerokiej – do granic możliwości – wyobraźni poety.

Otwieram ciszę

*w obłoku myśli
unosi się
niewypowiedziane
nabrzmiewa*

*w braku słów
zapis stanu*

obecność

Majstersztykiem obezwładniającym czytelnika – oczywiście wywodzącego się z wiejskiego środowiska jak większość Polaków w czasie narodzin poety – i przenoszonych w świat mu znany, a utracony szlakiem życiowym jest wiersz „Idę w dzieciństwo”, który musi być cytowany w całości.

*Idę w dzieciństwo
do sadu za domem
w śliwkowe gęstwiny
suszone owoce*

*idę przez pole
w obsiane zagony
wykopki za rowem
czubate piwnice*

*zasiadam w trawie
odnajduję smaki
drożdżówki na miedzy
koszki kanapek*

*pod drogą granicą
w strumieniu pastwiska
pod lasem przy źródle
grzęzną słowem w drodze*

Nie chodzi tutaj o nostalgię jakby mogło się wydawać? Lecz o drogę jaką przebył poeta i tysiące mu podobnych, zagubionych w wielkomiejskiej rzeczywistości. Od zachłystnięcia się kłatkowo-betonowym dobrobytem... po powrót „do sadu za domem / w śliwkowe gęstwiny (...) w obsiane zagony / wykopki za rowem”. Podskórnie czując niepokój żniw.

Kozieł w krótkich wersach poszukuje sensu metafory, a w przeżyciach osobistych istoty powrotu do ziemi przodków. Gdyż w kołowym codzienności zagubił czas, a teraz dopasowuje „klucze” wyznając: „Idę / przez dzień / przez noc // patrzę na drogę / za mną / przede mną // ślady / jednakowo / niepewne / niejasne / trudne / do odczytania / do zapisania // słowa / lecą nade mną / pło-szone życiem”.

Wiesz to swoista, zapadająca w serce pieśń, która spaja ze sobą wszystkich, którzy opuścili jej łono. Świat szeroko pojętej Sandomierszczyzny i Ponidzia opisywali w powieściach Julian Kawalec (pod koniec życia poeta), Józef Morton, Wiesław Myśliwski. W poezji Jarosław Iwaszkiewicz, Zdzisław Antolski, wszyscy mówili własnym niepowtarzalnym językiem. I indywidualnego zapisu/pióra dopracował się Benedykt Kozieł, operując szczegółem, detalem, drobiazgiem, spojrzeniem sponad i wewnątrz „zmysłu równowagi”, „(...) w otwartym dniu / wracałem / do jasności / ludzkiego wymiaru”.

Poeta buduje swoją mityczną drogę czasu „Tak jak się przyszło / z obłoków / z doliny / trzeba iść dalej / za najbliższe wzgórze / za lustra rzeki / w rozstawione drzewa”.

Przyjdzie „z obłoków” to narodziny dziecka, nowy początek jakby „życia” rodzi-

(Dokończenie na stronie 20)